

Bez Polaków Norwegia stanie

Znajdziesz ich wszędzie tam, gdzie się w Norwegii buduje coś nowego. Dzięki Polakom tryby maszynierii się obracają. W ciągu czterech lat ilość pozwoleń na pracę i przybyszów z Polski zwiększyła się ponad dwudziestokrotnie.

Niebieskie kaski pod kapturami czerwonych kombinezonów sygnalizują, że to polscy robotnicy uwijają się pośród betonu i zbrojeń *Skansenløpet*. Budowana jest tu nowa droga odciążająca Trondheim.

Deszcz leje, ale nikt w tym pozornie chaotycznym mrowisku ludzkim nie zważa na psią pogodę. Jedni na zmianę obsługują pompę do betonu, w czasie, gdy inni grabią i wyrównują szarą masę betonową, wlewając między żebrówanie zbrojeń.

Ogromny wzrost

35 polskich robotników jest na swoim miejscu, między potężnymi stalowymi palami tworzącymi ściany największego dołu budowlanego w historii miasta. Za dwa tygodnie przybędzie równie duża grupa Polaków. Bo to właśnie Polacy budują teraz nasz kraj. Stanowią oni na budowach Trondheim, województwa Trøndelag i całej Norwegii coraz większą część siły roboczej. Spawają, wylewają beton, pilują i przybijają. Gospodarka nie obejdzie się bez nich. Od przełomu roku 2003 ilość pozwoleń na pracę dla osób z nowych krajów Unii wzrosła ponad dwudziestokrotnie. Polacy stanowią ponad 70 procent z nich i liczą obecnie ponad 38.000 pracowników. Do tego dochodzą wszyscy ci, którzy pracują, ale nie są zarejestrowani.

Wysokie morale pracy

– Polscy robotnicy wydają się mieć dobrą motywację i prezentują bardzo wysokie morale pracy – mówi Svein Soknes, brygadzysta ze Statens vegvesen (Państwowego Zarządu Dróg Publicznych) obserwując z odległości trwający proces wylewania betonu. Pracownicy kontraktowi zatrudnieni są przez polską firmę S-Bud, którą wynajmuje Bilfinger Berger, wielka niemiecka firma będąca głównym wykonawcą budowy *Skansenløpet*.

– Przyjechali do Trondheim w czerwcu i będą tu przez mniej więcej rok – wyjaśnia Fredrik Eling, kierownik kontroli jakości firmy niemieckiej. Podkreśla, że polscy robotnicy mają znacznie lepiej płacone, niż gdyby pracowali u siebie w kraju. Konkurencja pomiędzy polskimi firmami jest ostra, chodzi o zapewnienie sobie wykwalifikowanej siły roboczej w branży wynajmu zasobów ludzkich.

– Osoby wykwalifikowane są atrakcyjne i mogą stawiać zarówno żądania płacowe jak i wymagania socjalne – mówi Edling. Daje do zrozumienia, że tu na budowie warunki pracy są uregulowane, pomijając to, że czasami jest się na bakier z wymogami bezpieczeństwa, jako że Polacy nie są przyzwyczajeni do przestrzegania surowych przepisów BHP.

– Chętnie bym się tu przeprowadził

Jest godzina pierwsza. Przerwa na lunch. Polacy są bardzo punktualni, jeśli chodzi o wyznaczone przerwy. Chodzą razem do stołówki w baraku, zdejmują kombinezony i zasiadają do gorącego posiłku.

– Narzekam tylko na pogodę – mówi Kazimierz Pokwap (lat 50) i nakłada sobie porcję lasanii, dania dnia. W odróżnieniu od reszty Polaków nosi on zielony kask oznaczający, że jest mężem zaufania grupy polskich robotników. Jest to status, który zobowiązuje. Jest także

szefem baraku mieszkaniowego w Øysand na południu miasta, gdzie cała ekipa jest zakwaterowana. A poza tym tego mówi po niemiecku.

– Oprócz pogody jest tu wspaniale. Chętnie bym się tu przeprowadził na stałe – mówi. Dobrze zdaje sobie sprawę, że najlepiej byłoby załatwić sobie stałą pracę, zwłaszcza w firmie norweskiej. Kazimierz dodaje, że dołączyła do niego też żona. Znalazła pracę w firmie zajmującej się sprzątaniami.

Na pytanie, dlaczego przyjechał pracować do Norwegii, odpowiada bez namysłu:

– Pieniądze! Poza tym wiem, że mam zagwarantowaną pracę w czasie mojego pobytu. Mogę pracować cały czas. W Polsce jest dużo pracy sezonowej. Ale ta nagle może się skończyć, jak firma splajtuje!

Długie dni

Dni robocze Polaków są długie, z reguły od siódmej rano do szóstej po południu. Zgłaszają się także na ochotnika do pracy w soboty, aby wypracować wolne i regularnie jeździć do kraju. Pracują pięć i pół tygodnia i mają dwa i pół tygodnia wolnego.

– Głównie pracuje się i śpi. W baraku toczy się życie towarzyskie, ma się trochę czasu na telewizję i gazety. W niedzielę chodzimy czasami do kościoła katolickiego. I to w zasadzie wszystko – mówi Stefan Cymborski (lat 21). Wyróżnia się on od innych tym, że jest studentem i niedługo wraca do Polski żeby ukończyć studia technologiczne.

– Ale może kiedyś zabiorę ze sobą rodzinę i przeprowadzę się tu do Norwegii – dodaje.

Cieszy się ze stałej pracy

Rafał Gorzałka (lat 32) zdecydował się już przeprowadzić do Norwegii, ponieważ właśnie dostał stałą pracę brygadzysty w Aker Kværner Cold Bendig w Verdal. Dźwięki polskiej mowy przedzierają się przez jazgot szlifierek kątowych, wypluwających snopy iskier w hali montażowej, gdzie rury rozmaitych fasonów i rozmiarów leżą na podłodze. Płomienie spawarek błyskają niczym flesze fotograficzne, oślepiając oczy. Portfel zamówień firmy pęka w szwach. Wynajęto 100 Polaków aby zakończyć rozmaite projekty budowlane.

– Jako jedyny Polak mam stałą pracę. Jestem bardzo zadowolony i wdzięczny – mówi Rafał. Wyjaśnia, że pomiędzy Norwegią a Polską są duże różnice w kulturze pracy. Norwescy operatorzy pracują zespołowo i oczekują, że każdy przejawia inicjatywę i wykaże odpowiedzialność, natomiast polscy pracownicy są bardziej przyzwyczajeni do przyjmowania bezpośrednich i bardziej ostrych poleceń od szefa.

Rozwiązuje problemy i pośredniczy

Sidsel Bjørgvik, kierowniczka produkcji mówi, że Rafał będzie ogniwem łączącym te dwie kultury i rozwiązywał problemy zarówno językowe jak i organizacyjne. Ma on tę przewagę, że w przeciwieństwie do wielu innych swoich rodaków zna angielski. W praktyce będzie pomagał swoim polskim kolegom w odczytywaniu rysunków, kontrolowaniu rozmiarów i doborze narzędzi i sprzętu.

– Inni ciągle mnie pytają czy więcej Polaków zostanie zatrudnionych na stałe. Taka praca jest bardzo atrakcyjna – mówi Rafał, który widzi swoją przyszłość w Norwegii wraz z rodziną, bez zamartwiania się o pieniądze i pracę.

– Na razie będziemy wynajmowali, ale w przyszłości mam w planie kupić dom w Verdal.

Jednym z tych, którzy osiągnęli ten cel jest Paweł Mościński. Właśnie wprowadził się do nowo kupionego domu razem z żoną i trójką dzieci.

Cała rodzina zapuściła korzenie

Paweł Mościński sprzedał dom w Polsce za 400 000 koron. W ten sposób miał wystarczający kapitał własny aby otrzymać kredyt na kupno nowego domu na osiedlu Mære w Nord-Trøndelagu. Na placu przed czerwonym domem stoją samochody na polskich rejestracjach. Na dźwięk dzwonka wychodzi Paweł i wita się w drzwiach. Zaprasza do dużego pokoju, który oprócz solidnego stołu jadalnego i pary głębokich foteli jest skąpo umeblowany – na razie. Tu i tam stoją jedne na drugich brunatne kartony z rzeczami. Pierwszy transport rzeczy przyszedł z Polski zaledwie przed dwoma tygodniami. Razem z transportem przyjechała żona Elwira Mościńska oraz trójka dzieci: Marlena (lat 11), Szymon (lat 9) i Paulina (lat 6). Wspólnie stawiają na bezpieczną przyszłość w Norwegii.

Rodzina Mościńskich nie jest odosobniona. Coraz więcej polskich pracowników zarejestrowanych jest jako emigrantów. Od roku 2003 do 2006 liczba ich wzrosła od 228 do 6840, prawie 25-ciokrotnie. Polacy są w tej chwili zdecydowanie największą grupą emigrantów.

Mościńscy są przekonani, że dokonali słusznego wyboru, mimo że rodzina i dobrzy przyjaciele będą za nimi tęsknili w Polsce – i wzajemnie.

– Dokonałbym wyboru z uwagi na rodzinę i dzieci. Musiałbym albo wrócić do Polski, albo ściągnąć tu całą rodzinę – podkreśla Paweł. Dostał on stałą pracę jako robotnik budowlany w firmie Fuglesang & Olsen w Inderøy. Ważny warunek tej drastycznej decyzji. Najpierw rozważali wynajmowanie mieszkania, ale wkrótce stwierdzili, że równie kosztowne jest posiadanie go na własność. Rybka chwyciła po poszukiwaniach w internecie i obejrzeniu dziesięciu mieszkań.

– Ten dom to dar od Boga, bo byłem jedynym oglądającym go – mówi Paweł, który na własną rękę załatwił maklera nieruchomości i sprawy bankowe.

Dobrze przyjęty

Polska rodzina czuje się dobrze przyjęta przez innych mieszkańców w okolicy.

– Jeden z sąsiadów przyszedł i przywitał się z nami już pierwszego dnia – mówi Elwira i wskazuje na kolorowy bukiet kwiatów w wazonie na stole. Pół roku przed wyjazdem dzieci zostały po raz pierwszy poinformowane o planach przeprowadzki. – Dużo o tym z nimi rozmawialiśmy i zachęcaliśmy ich do nauki angielskiego w szkole – opowiada Elwira. Na pytanie, czy tęsknią za swoimi przyjaciółmi w Polsce, Szymon niepewnie potakuje. Czeka na podłączenie internetu, żeby czatować z kolegami w Polsce. Inną pociechą jest to, że dziadkowie obiecali przyjechać w odwiedziny już na Boże Narodzenie.

Zadanie numer jeden, to nauka norweskiego. Choć Paweł ma nad resztą przewagę, to jest tylko kwestią czasu zanim dzieci mu nie dorównają pod tym względem.

– Od czasu jak tu przyjechali i poszli do szkoły, to ich motywacja jest na najwyższym poziomie – stwierdza Elwira i Paweł.

Nauczyciel norweskiego polskiego pochodzenia

Agnieszka Grabowska (lat 25) przyjechała do Norwegii sześć lat temu jako au-pair. Wiosną zdobyła stopień licencjata z ekonomii i administracji w Wyższej Szkole w Nord-Trøndelag. Teraz jest nauczycielem norweskiego dla nowoprzybyłych polskich uczniów w szkole Mære. Jesteśmy na wycieczce poza szkołą w szary jesienny dzień, typowy dla norweskiego regionu Trøndelag. Gromada uczniów rozproszyła się wzdłuż trasy spacerowej, nauczyciele idą przodem. Agnieszka zwraca się do polskich uczniów w ich rodzinnym języku, aby w następnej chwili przejść na płynny norweski i rozmawiać z pozostałymi uczniami, tłoczącymi się wokół.

– Jak się już zna język, to korzystnie jest być Polakiem kiedy się ma uczyć polskich uczniów – mówi Agnieszka z przekonaniem.

Właściwie nie miała zamiaru wyjechać za granicę. Przyjechała przypadkowo, bo poprzez znajomych dowiedziała się, że Erling Fuglesang, właściciel firmy, potrzebował opiekunki do swoich córek. To było sześć lat temu i Agnieszka właśnie skończyła liceum.

Nauczyłam się od dzieci

– Najwięcej norweskiego nauczyłam się od dzieci, którymi się opiekowałam. Razem czytaliśmy książki. „Ulicę Sezamkową” znam na pamięć. Jako Polka byłam sama i zmuszona mówić po norwesku. Od koleżanki dowiedziałam się o studium w HINT, którego celem było kwalifikowanie zagranicznych studentów do dalszych studiów po norwesku. Po zdaniu egzaminu z języka zaczęła studiować ekonomię i administrację.

– Pierwszego dnia w szkole nawiązał ze mną kontakt jakiś mężczyzna, który usłyszał jak rozmawiałam przez telefon. Zapytał, czy jestem Rosjanką i czy przyjechałam zrywać truskawki. Kraży na nasz temat wiele stereotypów. Dla wielu jest trudno pojąć, że możemy wykonywać inną pracę, niż sprzątanie czy zrywanie truskawek!

Trzy lata później, w czerwcu tego roku, tytuł licencjacki był w kieszeni i to z dobrym wynikiem. Agnieszka pracuje teraz jako tłumacz ustny i pisemny oraz pomaga w firmie budowlanej Fuglesan&Olsen, która zatrudnia 60 Polaków. Poza tym szkoła podstawowa Mære wynajmuje ją jako nauczycielkę norweskiego.

Chce wrócić

W przeciwieństwie do wielu innych Polaków mieszkających w Norwegii od wielu lat Agnieszka i jej mąż Piotr mają klarowne plany powrotu do Polski.

– Mamy zamiar przejąć gospodarstwo moich rodziców. Mam nadzieję wykorzystać w Polsce moje wykształcenie. Wybrałam kierunek studiów, który pod pewnym względem jest kierunkiem międzynarodowym. Zrobiłam to celowo – mówi Agnieszka.

Na razie małżeństwo wynajmuje dom w Steinkjer wspólnie z innymi Polakami. Brakuje jej zorganizowanej społeczności polskiej, jak w Oslo, gdzie istnieje grupa prowadząca radio i portal internetowy dla Polaków oraz innych emigrantów z Europy Wschodniej.

– Jak spędzacie wolny czas?

– Spędzamy go sami, chodzimy na spacer, wędrujemy i czasem zbieramy grzyby. Jesteśmy katolikami i w niedziele czasami jeździmy do kościoła w Trondheim.

Kościół

Jest niedzielne popołudnie i msza po polsku. Przed kościołem katolickim w Trondheim stoi grupa mężczyzn, palą papierosy.

Wielu z nich pracuje na co dzień przy Nordre Avlastningsveg w Skansen. Dzisiaj zamienili przypominający katedrę tunel na kościół św. Olafa. W życiu robotników kościół odgrywa dużą rolę.

– Tu się zbieramy, wspieramy i pomagamy sobie wzajemnie – mówi Kazimierz Pokwap, którego spotkaliśmy w pracy w Skansen. Jest z nim jego Grażyna, chodzi na kurs norweskiego i zna już trochę ten język. Macha ręką do Krystyny Betten, weteranki wśród tutejszej Polonii.

Chodzenie do kościoła to nie tylko modlenie się do Boga. Jak mówi Krystyna: wielu tęskni za swoimi rodzinami. W sobotnie wieczory może być czasem za dużo procentów. Ale nie wtedy, kiedy się idzie na mszę w niedzielę.

Jedna rodzina przyjechała z Oppdal, inna z Orkanger. Młodzi i starzy żegnają się wchodząc do kościoła. Klękają i odmawiają modlitwę po polsku. Wkrótce kościół wypełnia się po brzegi. Nguyen van Thanh, zatrudniony na stałe wietnamski ksiądz, wita wszystkich

korzystając z pomocy polskiego tłumacza. Mówi, że jest tak dużo nowych ludzi, że czasami robi się lekkie zamieszanie. Radzi wiernym, aby utworzyli komitet kontaktowy.

– Musicie mi pomóc tak, aby zorganizować msze jak najlepiej.

Następnie przejmuje głos polski ksiądz Marek Żur. Wchodzą ministranci – chłopcy i dziewczęta. Pomagają księdzu umyć ręce a także podczas mszy.

Rozlega się śpiew po polsku. I właśnie to, żeby móc śpiewać i modlić się wspólnie w swoim języku, jest czymś szczególnym.

– Mieszkam tu już od 15 lat, ale nie mam jakoś ochoty chodzić na mszę norweską. Muszę to przyznać – mówi Krystyna.

Marek Żur jest księdzem na budowie w Aukra, gdzie jest też wielu polskich robotników.

Przyjeżdża do Trondheim przynajmniej raz w miesiącu.

Krystyna ma nadzieję, że w przyszłości ksiądz będzie przyjeżdżał jeszcze częściej. Uczy polskie dzieci w Trondheim.

– Tak chcielibyśmy, żeby mogły się przygotować do komunii i bierzmowania tutaj – mówi Krystyna.

Istnieje duże prawdopodobieństwo, że coraz więcej Polaków będzie szło do komunii i brało ślub w Norwegii. Tylko w zeszłym roku przeprowadziło się do Norwegii siedem tysięcy Polaków.

Chwali Polaków

– Dbajcie dobrze o polskich robotników, potrzebujemy ich – mówi Audun Blegen, doradca w Byggenæringens Landsforening.

W roku 2007 branża budowlana potrzebuje 100 000 więcej pracowników wykwalifikowanych niż dziesięć lat temu. Także inne kraje nordyckie zanotowały znaczący wzrost aktywności, chociaż nie była ona tak gwałtowna, jak w Norwegii. Oznacza to, że nie jest już tak łatwo rekrutować wykwalifikowaną siłę roboczą z krajów ościennych, jak to było parę lat temu. Z tego względu, zdaniem Blegena, Polaków należy serdecznie przyjmować.

– Powinniśmy się radować, że mamy dostęp do polskiej siły roboczej. Bez nich mielibyśmy jeszcze większą presję na ceny oraz dalsze rozgrzewanie norweskiej gospodarki – mówi Blegen. Dodaje, że należy stworzyć jak najlepsze warunki – tak płacowe jak i socjalne – aby Polacy czuli się dobrze i długo przebywali w naszym kraju.

– W Polsce też ma miejsce znaczący wzrost aktywności w tej branży. Na dłuższą metę może być trudno ściągać polską siłę roboczą - mówi Blegen.